



APARTAMENT / WARSZAWA

# POD GWIAZDĄ SINATRY

*Kiedy doktor Wojciech Fałęcki nie nosi lekarskiego kitla, ubiera się z przedwojenną elegancją. Jest duszą towarzystwa, nieumiarkowanie zbiera rzeczy piękne, śpiewa, gra na pianinie i słucha Sinatry.*

ZDJĘCIA: JACEK KUCHARCZYK STYLIZACJA, TEKST I PRODUKCJA SESJI: MAŁGORZATA TOMCZYK/MT SASKA





NA ARTDECOWSKIEJ  
KONSOLI KOLEKCJA  
KOLOROWYCH DZIADKÓW  
DO ORZECHÓW.  
DOKTOR CZEKA WŁAŚNIE  
NA NAJWIĘKSZĄ FIGURKĘ  
- 170 CM - KTÓRĄ CHCE  
USTAWIĆ NA WPROST  
WEJŚCIA DO MIESZKANIA.  
MEBLE POCHODZĄ Z FIRMY  
PATT MEBEL.



Mieszkanie doktora na warszawskiej Sadybie wygląda jak wyjęte z lat 20. i 30. Ducha rodu Fałęckich, od pokoleń mieszkających w Śródmieściu, czuć tu na każdym kroku. Jego ojciec uważa zresztą, że syn jest kopią pradziadka, który był wzorem przedwojennej elegancji, dobrych manier oraz duszą towarzystwa.

Ale widać także inne fascynacje pana domu – art déco, Frankiem Sinatrą i Nowym Jorkiem, gdzie stara się być przynajmniej raz w roku.

W odtworzeniu klimatu starych kamienic w nowoczesnym apartamencie pomógł mu architekt, przyjaciel rodziny – Roland Stańczyk. To on wymyślił długi reprezentacyjny korytarz w kształcie litery L, wiodący do prywatnej części domu i chłodną posadzkę ze szlachetnych kamieni, która jest przeciwwagą dla przytulnych wnętrz. Panowie przy kolejnych herbatach i kawach na kawiarnia-

nych serwetkach rozrysowywali pomysły i dekoracyjne detale. Wojtek przyszedł do niego z konkretną wizją i listą już zamówionych mebli, a architekt tylko pomógł mu zrobić projekt. Jego klient inspiracji szukał w wielu miejscach na świecie – w butikowych hotelach, kulturowych restauracjach oraz albumach o wnętrzach i wzornictwie.

**Od pasji do przyjaźni.** – Urządzenie tego mieszkania to największa przygoda w moim życiu – podkreśla Wojciech. – Jestem estetą, zwracam uwagę na szczegóły. Gdybym nie został lekarzem, mógłbym pracować jako architekt wnętrz. W poszukiwaniu pięknych rzeczy do mojego domu pomogło mi wiele osób, z którymi do dziś mam kontakt.

Niejedne zakupy upłynęły mu na przemitych rozmowach, przy nalewkach i poczęstunku, jak to zdarzyło się którejś zimy w Wiedniu, po konferencji dla lekarzy. Odwiedzając butik z antykami,



**Sztukę nakrywania do stołu i gry na pianinie Wojciech Fałęcki opanował do perfekcji. Z całego świata pochodzą skarby w jego kredensie – jest m.in. duńska zastawa z Royal Copenhagen.**



*Architekt Roland Stańczyk zaproponował luksusową posadzkę z dwóch rodzajów marmuru: białego thassos i czarnego nero marquina.*



trafił do takiego, w którym szefowa okazała się Polką. Bardzo pomogła mu też Antonina Bilikowa z galerii Decoteria. Z wielkim wyczuciem dobierała dekoracyjne przedmioty do apartamentu, pomagała odróżnić dobre wzory od złych, ciekawie opowiadała o art déco i była wyrocznią stylu dla młodego doktora. – Nie od razu mogłem kupić u niej wszystko, co wpadło mi w oko – wspomina Fałęcki. – Za belgijskim wieszakiem z lat 20. oprawionym w skórę chodziłem pół roku. A Bilikowa tylko: „Cierpliwości, muszę się nim nacieszyć”. Zbigniew Patejko, właściciel galerii Patt Mebel, podarował doktorowi artdecowską figurkę rzygacza – wyrzeźbionego na podobieństwo tego, który zdobi budynek Chryslera w Nowym Jorku. Wiele godzin spędził w Galerii Niuans, wybierając kolejne okazy do imponującej kolekcji kryształowych kieliszków.

**Żadnego kiczu!** – Nigdy nie zależało mi na modnym mieszkaniu – opowiada Fałęcki. – Bardziej na stonowanej, ponadczasowej elegancji, która nigdy się nie znudzi. Pełen przepychu, karykaturalny styl Donalda Trumpa jest dla mnie nie do przyjęcia. Bardzo uważałem, by nie stworzyć w domu wrażenia sklepu z meblami, bezdusznego wnętrza z katalogu. Takim nie mogło się jednak stać, choćby dlatego, że Wojciech zgromadził sporo rodzinnych



NAD ŁÓŻKIEM W SYPIALNI  
WISZĄ NASTROJOWE  
GRAFIKI RAFAŁA  
OLBIŃSKIEGO. PODUCHY  
Z IMPRESJI. ŻYRANDOL  
EICHHOLTZ. NA ŁÓŻKU  
TYLKO DWA Z SEITEK  
KRAWATÓW, KTÓRE  
DOKTOR KOLEKCJONUJE.





pamiętek. Nie ma gościa, który nie studiowałby z ciekawością intercyzy pradziadka z 1927 r., wiszącej w gabinecie, albo nie podczytywał jego pamiętnika z lat 1888-1903 opowiadającego, jak najlepszy reportaż, o życiu w Warszawie pod zaborem rosyjskim. Są ordery i medale, w tym Virtuti Militari, przodków ze strony mamy, a także mnóstwo ich zdjęć w mundurach.

**Sinatrą kołysany.** Nad pianinem wisi portret Franka Sinatry w kapełuszu i pomarańczowym swetrze – muzyk uważał ten kolor za najradośniejszy (doktor kupił sobie podobny). W holu kolejne zdjęcia artysty. Młody Wojtek usłyszał go po raz pierwszy, gdy miał trzynaście lat. – W radiu leciała piosenka „September in the rain”, słuchałem jak zaczarowany! Co za głos, co za tekst! Skąd sprowadzić jego

płyty? Pomagał pan Janusz z nieistniejącego sklepu muzycznego przy kawiarni Helicon na ulicy Freta – wspomina. Były dość drogie, więc odkładał i co kwartał kupował kolejne. Dziś ma podobno największą kolekcję płyt Sinatry w Europie Środkowo-Wschodniej, wiele pamiętek po artyście, autografy jego i syna, biografie, dziesiątki zdjęć. Pod dobrą gwiazdą Sinatry powstał też pokój telewizyjny, gdzie zaprasza przyjaciół na maratony filmowe i imprezy.

Wtedy zdarza się, że wielki Sinatra ma godnego konkurenta, gdy doktor – człowiek bardzo wielu talentów – zasiada przy pianinie i zaczyna śpiewać: „Już taki jestem zimny drań i dobrze mi z tym, bez dwóch zdań”. •

KONTAKT DO ARCHITEKTA: RSSTUDIO.PL